ROK I. NR. 2-3

GAZETKA

MIESIĘCZNIK

SAMORZĄDU GIMN. PAŃSTW. 358.

KRAKÓW 1934. STYCZEŃ - LUTY

Rok I. Kraków I–II 1934. №2-3

gazetka

organ samorządu gimn. 358.
cena pojed. nr. 15 gr.

ROLA SAMORZĄDU NA TLE NOWYCH PRĄDÓW WYCHOWAWCZYCH

Ludzkość w swym rozwoju przypomina grupę turystów, jadących autobusem ku "Doskonałości". Szczyt to bardzo wysoki, więc droga poprowadzona serpentyną. Po każdym skręcie ukazują się nowe widoki, a stare, z innej strony oglądane zmieniają wygląd. Gdy czasem auto znajdzie się bezpośrednio nad punktem, przez który już raz przejechało, niektórzy z podróżnych wołają: "Ależ my nie zbliżamy się do doskonałości, tylko krążymy wkółko".

Skręt, wykonany po Wielkiej Wojnie jest szczególnie ostry. We wszystkich prawie kwestjach nastąpiła zmiana pojęć. Stare prawdy, jak wykopaliska, wydobyte na świeże powietrze i dotknięte ręką badacza rozsypują się w proch. Może najwyraźniej uwydatnia się to w psychologji i związanej z nią kwestji wychowania młodzieży.

Prawie do Wielkiej Wojny opierano się tu na tradycji. "Naszych ojców tak wychowano, to i naszym dzieciom wystarczy". Po wojnie wychowanie oparto na podstawach naukowych. Dlatego też w krajach o najwyższym poziomie wiedzy, t.j. w Ameryce i Anglji, oraz tam, gdzie zdobycze nauki najszybciej w życiu się stosuje, t.j. w Sowietach, zmiany w sposobie wychowania są największe. Są one dostosowane także do tego, jakiego rodzaju obywateli chce sobie dane państwo wychować.

Ideałem w USA jest bussinesman, świadom swego prawa do wolności i świadomy własnej wartości oraz wartości swego czasu i wysiłku. Wiedzy posiada tylko tyle ile chce i potrafi zużytkować. Zato umie w życiu walczyć i ma na to dość woli, energji, bezwzględności i sił fizycznych. To też w szkołach może amerykański uczeń **opuszczać** ile chce godzin, byle posiadł przepisaną sumę wiadomości ; jeżeli wykład mu nie odpowiada, może w środku godziny wyjść. Z programów szkolnych są zupełnie usunięte nauki klasyczne, natomiast sportom /nie gimnastyce, ani nie uczeniu się napamięć wyników sportowych, jak niektórzy u nas rozumieją uprawianie sportu/ jest poświęcone więcej godzin, niż wszystkim innym przedmiotom razem. /Umiejętność pływania n.p. jest obowiązkowa/.

Anglja chce wychować typ gentlemana, który mimo wrodzonego indywidualizmu posiada silne poczucie przynależności narodowej i zdolność łączenia się – w razie potrzeby w organizacje. Ma pewne wykształcenie ogólne, choćby go w życiu nie potrafił zużytkować. Walczyć umie, ale w najbardziej nawet zaciętej walce zachowuje pewną szlachetność gestu. To też w boarding-schools /angielskie szkoły średnie dla warstw wyższych/ uczniowie jednego zakładu tworzą bardzo zwartą organizację o szeroko rozbudowanym samorządzie. Uczą się według systemu klasycznego, zreformowanego. Tyle czasu mianowicie co na naukę poświęca się i na sport /zwłaszcza gry zespołowe przy ścisłem przestrzeganiu fair-play/.

Sowiety chcą wykształcić typ społecznika, dla którego dobro państwa /samo w sobie/ jest najwyższym celem. Człowiek istnieje tylko jako część organizacji. Jest też za nią odpowiedzialny i musi baczyć, czy inni swój obowiązek spełniają. Dlatego tematy są zadawane i nagrody udzielane nie jednostkom, lecz całym grupom. Każdy śledzi każdego, a uczniowie oceniają pracę profesorów.

W Polsce system wychowania też jest dostosowany do wymogów stawianych idealnemu przeciętnemu Polakowi. Jego cechy łatwo zobrać, bo w związku z reformą szkolnictwa, kwestja ta szeroko była omawiana. Musi on więc posiadać pewne wykształcenie ogólne, ale tylko jako podkład pod wykształcenie specjalne. Wykształcenie klasyczne /przeciętnego obywatela/ jest luksusem, na który Polska za biedna. W życiu nie dąży do rekordu bogactwa, ani władzy, ale jest wszechstron

nie wysportowany i zdrowy. No i przedewszystkiem ma pełną świadomość swych obowiązków wobec państwa i ogranicza na jego rzecz swoją wolność, ale nie dla dobra państwa jako takiego, ale dla dobra współobywateli.

Bo system liberalny, gdzie każdy jest naprawdę wolny i obowiązki obywatela wobec państwa są zredukowane do minimum, gdzie każdy dba tylko o siebie i naskutek tego każdy walczy z każdym, a ten górą kto ma zdrowsze zęby i zdrowszy żołądek - stanął u szczytu rozwoju w Europie i USA wtedy, gdy 300 miljonów Europejczyków i 100 milj. Amerykan żyło na koszt 1600 milj. innych ras. Teraz tych 1600 milj. zrównywa się z tymi 400 miljonami, więc przy zachowaniu systemu liberalnego, każdy energiczniejszy czy zdolniejszy Europejczyk lub Amerykanin, chcąc zachować dawny majątek musi żyć na koszt 4-ch swych rodaków.

To też ci rodacy, którzy nie interesowali się wyzyskiem Indusów i Chińczyków /ponieważ zresztą przeważnie nie zdawali sobie z niego sprawy/ czując teraz jego skutki na sobie i widząc jego najjaskrawsze przejawy, a więc olbrzymi wzrost bezrobocia i ogólną pauperyzację, zaczynają się skarżyć na "kryzys" i litować nad biednymi bezrobotnymi, ofiarami zastoju w przemyśle, a nawet miłosiernie dawać im jałmużny i wsparcia.

Lecz przecież nie przyczyni się do ogólnego dobrobytu burgeois, który z jednej strony będzie hojnie rozdawał jałmużnę przypadkowo spotkanym żebrakom - /może zawodowym/, a z drugiej popierał przemysł obcy, co spowoduje wzrost bezrobocia i wykręcał się od płacenia podatków, co spowoduje zmniejszenie lub odebranie zasiłków dla bezrobotnych. Trzeba pamiętać, że przyjście z pomocą bliźnim nie jest żadną łaską, czy "miłosierdziem" lecz naszym pierwszym obowiązkiem, następnie, że indywidualne próby wspomagania warstw niższych dowodzą wprawdzie "dobrego serca" i sporej dozy wyobraźni /albo zbytniej skłonności do wielkich gestów/, lecz samym ubogim niewiele przynoszą pożytku. W państwie natomiast ta kwestja jest rozwiązana, o ile to w mocy ludzkiej stosunkowo najlepiej, zapomocą systemu ubezpieczeń społecznych, zasiłków dla bezrobotnych, stopniowego ograniczenia godzin pracy i t.p. zarządzeń. To też musimy zerwać z systemem czysto liberalnym i zrozumieć, że pełniąc prawem określone obowiązki wobec państwa, właściwie wypełniamy tylko swój obowiązek wobec sprawiedliwości i współrodaków.

Z tego wszystkiego musi sobie zdawać sprawę i do tego wszystkiego musi się stosować wzorowy obywatel państwa polskiego. I właśnie dla wpojenia w młode umysły tej świadomości o konieczności pracy dla społeczeństwa i nauczenia chłopców tej pracy tak wielki nacisk kładzie Min. W. R. i O. P. na zakładanie i rozwój samorządów szkół średnich. Bo przecież pracować społecznie może się gimnazjalista tylko nauczyć w gminach klasowych i różnego rodzaju kółkach, zakładanych przy gimn., wszystkie zaś one są zrzeszone w Samorządzie.

Uczeń gimn., który jest członkiem Samorządu, bierze udział w uroczystościach, pochodach, akademjach, urządzanych przez Samorząd, dyskutuje na posiedzeniach Samorządu, czyta Gazetkę Samorządu, korzysta ze zniżek Samorządu w kinach, ma dużo silniejsze poczucie przynależności grupowej do gimn., niż gdyby był tylko uczniem. Jest on ze swego gimnazjum i Samorządu dumny, wie że może liczyć na jego pomoc i wzamian za to stara się na każdym kroku Samorządowi pomóc i ułatwić pracę, i w ten sposób wychowuje się na uspołecznionego, wzorowego, świadomego swych praw i obowiązków obywatela.

Nietylko jednak wychowawcze znaczenie ma Samorząd. Daje on, jak każda inna organizacja wiele bezpośrednich korzyści uczniowi. A więc urządza pochody i akademje, na których uczeń może dać wyraz swemu hołdowi dla jakiegoś człowieka czy czynu w sposób dużo szumniejszy, niż gdyby to chciał zrobić sam, organizuje przedstawienia uczniowskie ew. wieczorki taneczne, a

niektóre Samorządy /np.nasz/ posiadają we własnym zarządzie sklepik, antykwarnię, dają 50-75% zniżki do kin, utrzymują własną Gazetkę, która się pozwala wypowiedzieć chłopcu w interesujących go kwestjach oraz poznać zapatrywania współkolegów, organizuje Kółka Samopomocy uczniowskiej etc.

Samorząd może również odjąć wiele pracy pp.profesorom. Oprócz bowiem właściwych obowiązków t.j. nauczania musi nauczyciel spełniać masę czynności teoretycznie niepotrzebnych, praktycznie jednak koniecznych, pojedynczo małoznaczących i drobnych, w całej swej sumie jednak szalenie nużących i denerwujących. A więc czuwanie, by się chłopcy, zwłaszcza młodsi, na pauzach nie bili, żeby przed godzinami w klasach był spokój, żeby w klasach i na korytarzach było czysto, żeby zawsze w klasach były mapy, czy obrazy konieczne do nauki, żeby gąbka zawsze była wyciśnięta, żeby nieobecni byli podani. Te sprawy zupełnie niepotrzebnie pochłaniają masę energji i czasu /że wymienię choćby sprawę dyżurów na korytarzach / , które przez profesorów mogłyby być dużo właściwiej zużytkowane. Otóż te zajęcia mógłby przejąć na siebie Samorząd, któremu przyszłoby napewno łatwiej je zorganizować , o ile że w ściślejszym z uczniami pozostaje kontakcie, a przysłużyłby się przez to i profesorom, odejmując im dużo nieistotnych obowiązków, a także uczniom, bo przecież profesor wypoczęty i spokojny dużo lepiej potrafi wykładać i wnikliwiej klasyfikować, niż zmęczony i zdenerwowany.

Oprócz tego nie ulega wątpliwości, że koledzy ciągle ze sobą obcujący, nie mający przed sobą tajemnic i przechodzący te same fazy rozwoju dużo lepiej sie rozumieją, niż potrafi ich zrozumieć profesor, choćby był najlepszym psychologiem; to też bardzo dobry jest pomysł, zastosowany już w kilku szkołach, by na konferencje plenarne, na których dyskutuje się - sprawę stopnia z zachowania - dopuszczać przedstawiciela Samorządu, który naturalnie w ocenie udziału nie bierze, a tylko może niektóre sprawy wyjaśnić, lub oświetlić z innego punktu widzenia.

Niestety Samorząd, jak każda organizacja młoda napotyka na wielkie trudności może nie, ale w każdym razie niechęci ze strony pp.profesorów. Jestto zresztą zupełnie zrozumiałe przedewszystkiem dlatego, że jest to instytucja młoda, niewypróbowana i niedoświadczona, która może popełniać wiele błędów właśnie z powodu niedoświadczenia. Następnie istnieją różne rodzaje uczniów, tak zresztą jak i dorosłych i może się zdarzyć, że jakaś odpowiedzialna funkcja dostanie się uczniowi nieodpowiedniemu, który jej nie wypełni, a potem stąd utyskiwania na cały Samorząd. To trudno, z doświadczenia wiem, - jak ciężko jest natrafić na odpowiedniego do jakiejś funkcji czy stanowiska chłopca i że łatwo się przy tem omylić.

Istnieje jeszcze jeden powód niechęci pp.profesorów do Samorządu, a to ten, że Samorząd przejmując część obowiązków profesorów musiałby przejąć i część praw, a któż się chętnie swych praw wyrzeka ?

Gorzej jednak, że i ze strony chłopców napotyka Samorząd na pewne trudności. Więc często, jak już wspomniałem, zdarza się, że na jakieś stanowisko nie można znaleźć dość energicznego i w odpowiednią dozę zapału zaopatrzonego chłopca. Często także uczeń podejmuje się sam załatwienia jakiejś sprawy, a potem okazuje się, że nic nie zrobił, bo "niemiał czasu" lub "zapomniał". Czasem także na jakieś zebranie część chłopców nie przyjdzie lub spóźni się, bo właśnie grali w piłkę lub byli na linji C-D.

Wszystkie te jednak trudności wynikają z braku uspołecznienia, lenistwa, braku poczucia odpowiedzialności, a więc wad, które właśnie Samorząd chce wyplenić i miejmy nadzieję - wypleni; jeżeli zaś chodzi o pp. profesorów, to gdy zobaczą, że samorząd rzeczywiście przyczynia się do wychowania wzorowego Polaka-obywatela, i gdy nadto spostrzegą się, że im ułatwia pracę wśród młodzieży, napewno się do niego przekonają. A my narazie róbmy swoje i pamiętajmy, że teraz, drobiazgowo wypełniając przyjęte na siebie obowiązki, kształtujemy swój charakter i kładziemy podwaliny pod Polskę przyszłości, która będzie wielką nie przez zabór ziem obcych, lecz ponieważ każdy Jej obywatel będzie szczęśliwy i dumny z Niej.

- jurk. -

C I E L Ę C E   L A T A

Czytelnicy przypominają sobie,że na końcu 1 numeru, ogłaszając rodzaj ankiety, prosiliśmy ich o opinję,co do charakteru i poziomu "Gazetki".

Wśród nielicznych,niestety odpowiedzi znalazłem jedną /przeglądałem tylko parę/, która zainteresowała mnie ze względu na charakterystyczny zarzut: autor tejże gniewał się na nasze zakusy krytyczne, przypominał nam, że jesteśmy w wieku dojrzewającym,nie powinniśmy więc krytykować starszych i t.d.

Nie wiem,czy i w innych odpowiedziach znalazły się te zarzuty.Słyszałem je często w prywatnej rozmowie na temat naszego pisemka i słyszę ciągle,jeśli jest mowa o młodzieży inteligentnej.

Nie potrzebuję chyba objaśniać Szan. Czytelników,co znaczy to zestawienie i dlatego tak uroczyście na nie odpowiem.

Najpierw odpowiem naszemu korespondentowi i załatwię się z prywatną stroną tej sprawy.

Zapewniam naszego Sz.korespondenta,że:
I.jego uwag nie wziąłem sobie całkiem do serca i ze szczęśliwie obranej drogi nie zejdę,
II.to,co widział w pierwszym numerze jest dziecinną igraszką, wstosunku do moich zamiarów na przyszłość,
III.szczerze żałuję nie swoich grzechów, tylko czego innego,że utwór mój, wskutek nieostrożnego manipulowania nim przez Redaktora "doznał" ułamania żądła satyrycznego w drukarni, gdzie jak wiadomo nie trudno o wypadek tego rodzaju i stanął do rozgrywek w uszczuplonym stanie. Smutnem następstwem wypadku było to, że artykuł "zawiódł" i nie spełnił swojego zadania: nie mógł rozdrażnić czytelników o sposobie myślenia naszego korespondenta w oczekiwanym przez autora stopniu. Taki skutek wywarły uwagi autora na mnie.

Większość ludzi lubi chwalić rzeczy chwalone a ganić zganione i zmusza do tego , niewiem jakiem prawem tych,którzy cenią swój sąd o rzeczy. Piszę "zmusza " i wiem dlaczego. Szanse nasze bynajmniej nie są równe. Jest nas mniej i to siłą rzeczy sprawia, że nam wielu rzeczy niewolno, że jesteśmy ograniczeni.

Ale niedość na tem, - w sprawach,które zdają się być kwestją oderwaną od życia,czysto literackiej naprzykład, nie wolno nam gadać nawet. Zawsze znajdą przeciwnicy sposoby,ażeby niedopuścić nas wogóle do głosu, w imię rzeczy zupełnie do zagadnień nie należących.

A przecież,czy jesteśmy młodzi czy starzy, czy wysocy, czy niscy, czy w wieku dojrzewania, czy w dojrzałym, rzeczy przez nas napisane będą albo mądre, albo głupie /prywatnie zapewniam was, że będą mądre/. Jeżeli będą mądre - to wszystko w porządku, jeżeli głupie - to usiłujcie mnie i innych przekonać , ostatecznie,jeżeli nie będzie innego sposobu można/teraz dopiero/ bić. Ale zabierać się do bicia dlatego n.p.,że jestem w wieku dojrzewającym nie można. Ale nietylko o bicie idzie, zabraniam wam wogóle zwracać się do mnie z takimi argumentami.

Proszę was, abyście nie pisali i nie mówili do mnie :"Wy wszystko krytykujecie a jesteście jeszcze młodzi", to niema nic do rzeczy i nic nie pomoże /żleby było z nami,gdyby fakt,że to dorosły zrobił głupstwo,lub niemądrze myśli pozbawiało już sądu o nim i jego czynie/.

Druga rzecz; to,że krytykujemy innych nie obowiązuje nas do pisania lepiej samemu. Z człowiekiem jest tak, jak z naszą redakcją: ja dobrze krytykuję, moi koledzy żle piszą, sens porównania proszę sobie dokombinować./Oczywiście,że porównanie jest nieprawdziwe,bo ani ja nie krytykuję, ani moi koledzy nie piszą żle,bobym z nimi nie współpracował poprostu/.

Po trzecie: z niepokojem /t.zw.niepokojący objaw/ i z oburzeniem /jak czytelnicy sami widzieli/ przyjąłem list naszego Szan.korespondenta. Gdybym nie był mędrcem, dziwiłbym się przedewszystkiem, że z którymi codziennie żartuję na święte tematy, którzy z cynizmem godnym dzisiejszej młodzieży do wszystkiego się odnoszą,występują do mnie naraz z takiemi pretensjami. Ratuje moje zaskoczenie wrodzona mądrość i bogate doświadczenie życiowe.

Dzięki tym to przymiotom, wiem, że z młodymi ludźmi dzieje się tak zawsze, ilekroć "chwycą za pióro". Znam niejednego,który nie potrzebuje nawet "chwytać za pióro" , wystarczy,że zaczyna "mówić poważnie". Przypominam sobie pewnego kolegę; człowiek ten codziennie z ponurym objektywizmem "sine ira et studio" stwierdzał,że greka jest najnudniejszym i najbardziej jałowym przedmiotem,jaki sobie można wyobrazić / zacieśniając tym sposobem węzły naszej przyjaźni/. Natomiast skoro tylko rozpoczynaliśmy dyskusję na temat "reformy szkolnictwa" stawał się moim gwałtownym antagonistą /bronił greki z tak rozpaczliwą zawziętością,jakgdyby los tego przedmiotu w szkole zależał odemnie tylko/ - /może miał rację na przyszłość/.

Nie była to walka teorji z praktyką, bo jego teorja pozatem zgadzała się z codzienną praktyką.

Suma codziennych "idjotycznych i nudnych lekcyj" /proszę uważać na cudzysłów/ dawała w rezultacie rzeczywiście piękny i kształcący wykład, który rozwijał i bogacił jego duszę. Jak się to działo nie wiem. /Gdyby "czynniki miarodajne" chciały zuchwałemu młodzieńcowi wymierzyć sprawiedliwość,niełatwo im to pójdzie,bo po pierwsze zdał on już maturę i jest obecnie światowej sławy profesorem uniwersytetu, a po drugie nigdy do naszego gimnazjum nie chodził/.

Wina to jest wielu takich,mających na każdą sprawę dwa poglądy; jeden praktyczny, codzienny, a drugi "od święta".W rzeczy samej nie mają żadnego zdania o niczem, w"służbie" folgują swemu wrodzonemu wstrętowi do wysiłku,myślenia itp. rzeczy, są wolni i chcąc o swoim przedmiocie pięknie mówić,pożyczają poglądów od ciotki /patrz feljeton "Biba pomaturalna",kol. WK./.

W związku z tem ogłaszamy dla czytelników miłą niespodziankę.

Czytelnikom,którym nie chce się uzgadniać samym swoich poglądów z praktyką/innemi słowy: takim,którzy nie mogą się zdecydować na dogadzający im punkt widzenia, czy wskutek przyzwyczajenia do starych,czy też poprostu dlatego,że wogóle myśleć nie umieją, i do niczego nie dojdą w tej pracy/ postanowiłem przyść z pomocą.

W każdym numerze wygotuję liste rzeczy,z których można się śmiać z czystem sumieniem. Wy, kochani czytelnicy,będziecie się śmiać beztrosko i z przekonaniem, że nie popełniacie zdrożności, - dzięki moim zasługom -, a ja w ciężkim trudzie, opracowuję dla was i waszego dobra - w miarę sił i możności - legitymacje,uprawniające do wyśmiewania. Raz na miesiąc wypuszczę parę takich "uprawnień śmiechu" w ograniczonej ilości /200 sztuk/.Zwracam uwagę szan.publiczności na ograniczoną ilość i duży popyt.

Legitymacje te będą się ukazywać w biuletynie naukowym "Gazetka". Cena 15 groszy za egzemplarz.

Oczywiście ta tytaniczna praca nie może pozostać niewynagrodzona.

O rozmiarach przedsięwzięcia świadczy okoliczność,że dla skatalogowania i oszacowania rzeczy wartych śmiechu potrzeba było kolegjum mężów,złożonego z 100 członków, a całe dzieło /jeżeli przyjmiemy,że każdy z nich będzie pracował 8 godzin dziennie/wykazałoby się dopiero po 111 latach. Obejmując urząd cenzora otrzymuję stopień służbowy,równy Prezesowi Izby Kontroli Państwa.



P.S. W P.S./które jest w każdym szkolnem pisemku z wyjątkiem naszego/ czytelnik oczekuje sprostowania,upokorzenia się autora i odwołania wszystkiego co powiedział. Ja jednak wracam tylko poto,żeby przypomnieć wam, że to co powiedziałem jest słuszne i potwierdzić swoje uwagi w całej rozciągłości".

Z zadowoleniem stwierdzam,że reakcja wasza jest taka jakiej sobie życzyłem. To dobrze!

SSS.

G O D Z I N A   S I Ó D M A

Gdzieś, het za miastem, na jego peryferjach zawyły fabryczne syreny. Kilku z nielicznych przechodniów zaczeło regulować zegarki. Jest teraz godzina siódma. Miasto zaspane, nieruchome zaczęło się budzić do życia. Ulice zapełniały się zwolna tłumem bezimiennych, szarych ludzi. Fala pierwsza wsiąkała zwolna w najrozmaitsze domy, a na miejsce pierwszej napłynęły druga...trzecia...dziesiąta. A wskazówki zegara niezmiennie, jednostajnie, nieodwołalnie posuwały się naprzód. Po Siódmej minuta pierwsza...druga...trzecia...dziesiąta... Za dwadzieścia ósma. W szary tłum wlała się świeżym, ożywczym strumieniem młodzież szkolna. Od czasu do czasu zalśnią błyszczące, lustrzano-srebrne guziki. u nowych granatowych mundurów gimnazjalnych.

Ale ulica tętniła dalej życiem. Właś - nie za średniego wzrostu szatynką kroczy jeden z wielu zestandaryzowanych. Maciejówka z niebieską, czy tam amarantową wypustką, takież wypustki na mundurowym płaszczu, przepisowy numerek na ramieniu. Inaczejby go wylali ze szkoły. "Też pomysł z temi numerkami" - myśli uczeń - "tak jak policjanci, albo zupełnie tak jak bagażowi. Szkoda, że jeszcze każdego ucznia nie ponumerowali i każdy, żeby nosił na pierwszem miejscu ten swój numerek. Naprzykład : Nr.39.728 nie uważa, a nadto przeszkadza Nrowi 40.801, Nr.17.136 umiał dostatecznie, zato 29.652 włóczy się po A - B z papierosem. Więzienie ! Prawdziwe więzienie w tej szkole! Ale... ale...co z tą szatynką ? Ładna jest ! Ba ! Śliczna ! Wiem już numer szkoły. Przecież czasem jest jakiś pożytek z temi numerkami. Ale...no, ruszże się niedołęgo! Już 5 minut za nią idziesz, nadrabiasz drogi... No ... no nic...

Nagła myśl spada jak manna albo objawienie. Wyciągnąć chusteczkę!...Czysta ... Chwała Bogu ! Mocne, aż za mocne półzdecydowane kroki i lekkie zdjęcie czapki w ukłonie.: "Przepraszam bardzo, zgubiła pani chusteczkę".

"Ja, ale gdzietam proszę pana" - duże niebieskie oczy patrzą ze zdumieniem na chłopaka, który teraz wybąknął:

- "Ach, nie,..przepraszam...nie pani.. to ta pani, co teraz skręciła...tam... za rogiem... Ale /machnięcie ręki/ już i tak jejbym nie dogonił"... - równocześnie pod badawczem spojrzeniem tych dużych bławatkowych oczu zauważył, że całe buty ma oblepione błotem /ach, to błoto ! /, a na płaszczu nie wiadomo nawet skąd ukazały się takie duże, tłuste plamy. "Że też tego nie zauważyłem"! - Ale też ten idjotyczny, granatowy kolor munduru... Wszystko musi się tego czepiać i każde świństwo widać... Psiakrew ! ... Jak tu zrobić, żeby ona nie widziała? ... - ostrożny ruch ręką i teczka przesuwa się lekko ku przedowi. A dotychczasowy wątek rozmowy urwał się gwałtownie. Chłopak zaś patrzy na swoją towarzyszkę drogi, która teraz nieznacznie poprawia włosy i stara się zasłonić przetarte na rękawach futerko u płaszcza. Rozmowa zaczyna się kleić. O pogodzie, o szkole, /o czemżeby innem /, o nauce, o profesorach...Czas drogi zeszedł jakoś dziwnie szybko i pomału zarazem. A zrobiło się późno. Na zegarze przed pocztą była już za pięć ósma. Jeszcze ostatnie słowa. "Dzisiaj na linji". - "O której" ? - "Siódma ?" "Dobrze". "Dowidzenia".

Trzeba znowu powrócić do "Apologji", "Układu kinetycznego." Aha!, miałem przed pierwszą godziną napisać niemieckie. No, trudno. A może na gimnastyce. Szkoła, mój kochany, szkoła. Taki zwykły, szkolny, szary, codzienny dzień. Do siódmej.

/gąss./



H u m o r

Akademik zadurzony po uszy - do właściciela sklepu spożywczego /w sklepie/:

- Nie mógłby mi pan powiedzieć, kto jest ta śliczna sprzedawczyni ?
- Ach, ta ! To moja córka - jedynaczka.
- Tak. Poproszę pana wobec tego o 10 dkg. kwaśnych cukierków, 3 dkg. herbaty, funt chleba i rękę pańskiej córki.

W I E C Z Ó R   W   K L A S I E

Jutro do gimnazjum...Tak się człowiek cieszył,że te półroczne wakacje takie długie,a tu minęły jak z bicza strzelił.Trzeba będzie pójść się z "budą" przywitać.Poszedł drogą okrężną przez miasto.Może na C-D będzie ktoś znajomy. W mieście zapadał mrok. Całe C-D wyglądało jak podwórze szkolne. Sami studenci. Znać było,że jutro zaczyna się nauka szkolna. Ale z jego klasy jak na złość nie było nikogo.Idjotyczne "kujony". Napewno teraz się uczą ! Dopiero skręcając w Szewską wpadł na Jaśka. Ucieszył się,bo Jasiek byczy był chłop.Przywitali się wesoło. Ale tamten nie miał czasu: Randka. Z kim ? - Nie znasz jej. Nowa znajomość, Wandzia. Skrzywił się komicznie jak małpa w zachwycie: Ach ! Żebyś ty wiedział co to za panna !...No ! Ale serwus ! Już lecę ! Romek zaśmiał się głośno: Uwodziciel ! Rozeszli się. Jasiek pogonił na rynek, Romek powoli poszedł w stronę gimnazjum. Na ulicach,było zimne, rzadkie błoto. Gdy przypomniał sobie biały,puszysty śnieg w Zakopanem,uśmiechnął się ironicznie. Boże ! Jakie to były cudne wakacje ! Słońce,śnieg,narty... A tu takie błoto. Tam,w Zakopanem, o tej porze, o zmierzchu,śnieg był zawsze ciemno granatowy. Szedł machinalnie uśmiechając się do wspomnień. Dochodził do gimnazjum. Skręcił w Sobieskiego i z daleka ujrzał znajomy gmach. Brama była zamknięta, więc trzeba było iść naokoło,przez podwórzo. Portjernia pusta,oświetlona tylko klatka schodowa,wszystkie korytarze ciemne i zimne przeraźliwie. Znać było,że niema nauki. Nie widać było żywej duszy. Na pierwszem piętrze skręcił korytarzem do swojej klasy. Była otwarta. Poszukał za kontaktem i zapalił światło. Podszedł jak zwykle,do swego miejsca,w przedostatniej ławce. Usiadł i podparł się wygodnie. Klasa wyglądała całkiem inaczej niż zwykle. Zawsze w budynku jest gwar i życie. Teraz było cicho. Zaczął zastanawiać się nad sytuacją. Skończyły się wakacje i zaczyna się drugie półrocze. Trzeba się będzie wreszcie solidnie zabrać do roboty. Nie można ciągle liczyć na szczęście. Ten ostatni okres poprostu mu się udał. Prześlizgnął się jak piskorz. To,że był czysty na świadectwie było poprostu cudem. Łacina,greka, fizyka. Wszystkiego właściwie powinien mieć dwóje. Miał szczęście. Teraz trzeba się zmienić. Trzeba wreszcie wykrzesać ze siebie odrobinę zapału i chęci do roboty. Tylko...Tylko...że te wakacje były za krótkie. Dlaczego tak prędko minęły ? Gdy przedwczoraj wyjeżdżał z Zakopanego, spadł świeży cudny śnieg... Gdyby choć parę dni, choć dzień jeden dłużej... Musiał wracać. Przeklęta "buda". I poco właściwie człowiek wogóle do niej łazi ?! W domu,coraz większe tragedje z każdem czesnem, ojciec ubrania sobie nie kupuje,chodzi jak żebrak, ale syna w gimnazjum trzyma ! I poco ? Jeszcze dwa całe lata nim człowiek dobrnie do matury. I czy,ta matura coś człowiekowi da ? Guzik ! Świstek papieru i nic więcej ! Trzęsła go złość. Tam w Zakopanem świeży śnieg...Tylko narty w łapę



i w góry! Pogoda napewno śliczna, Tatry ciągną,a ty siedź durniu i kuj grekę !!

Wstał i zaczął wściekle chodzić tam i nazad po klasie,jak po klatce... Przeklęte życie ! Porwał czapkę i klął się w duchu poco tu wogóle przylazł do tej znienawidzonej klasy. Humor sobie tylko zepsuł. Jeszcze ktoś pomyśli,że przyszedł tu coś "buchnąć". Przestraszył się,że go ktoś tu o tej porze zobaczy. Jakby w odpowiedzi na tę myśl ,na korytarzu rozległy się kroki. Ktoś powoli szedł w stronę klasy. Romek błyskawicznie przyskoczył do drzwi, skręcił kontakt,podbiegł do ostatniej ławki i wyciągnął się jak długi na siedzeniu. Nikt go nie znajdzie. Jeśli to tercjan,to napewno mnie zamknie na całą noc. A jak to dyrektor ?! Ale będzie "granda" !! - Wstrzymując oddech wsłuchiwał się w zbliżające kroki. Odetchnął trochę ,bo poznał,że to jakiś uczeń. Kroki były za lekkie na starszego człowieka. Zastanawiał się czy nie wstać i nie wyjść z klasy, ale dał spokój.Jeśli to kolega to napewno coś sobie pomyśli, albo poprostu wyśmieje jak idjotę. Poco ja tu lazłem ? - kroki się zbliżały i po chwili zatrzymały się pod samą klasą. Wejdzie !! Drzwi skrzypnęły, powoli się otworzyły i rzeczywiście ktoś wszedł do klasy. Romek usłyszał jeszcze dwa kroki i skrzypnięcie ławki. Niesłychane ! Ktoś wszedł do klasy,nie zapalił światła, i usiadł w ławce. Napewno kolega,ale który ? Nagle wpadła mu do głowy myśl : Nastraszę frajera ! Trzeba powoli siąść w ławce i nagle krzyknąć głośno. Powoli, milimetr za milimetrem opuszczał nogi. Żeby tylko ławka nie skrzypnęła. Ale nic, udało mu się usiąść bez szelestu.Spojrzał w mrok. W klasie było ciemne, ale na drugiej stronie ulicy było jakieś jasno oświetlone mieszkanie i snop tamtego światła wpadał przez okno do sali. Ten ktoś.siedział w drugiej ławce,więc właśnie w owej smudze i Romek widział

do z tyłu dobrze. Sylwetka była znajoma, a przecież nie mógł go rozpoznać dokładnie. Nieznany kolega siedział skulony i twarz miał ukrytą w dłoniach. Kto to może być ?? Zresztą wszystko jedno. Teraz trzeba przeraźliwie krzyknąć. Romek już otworzył usta, gdy nagle ujrzał, że tamten upadł czołem na ławkę i...Romek nie dowierzał własnym uszom. Ale nie, słuch go nie mylił. Tamten płakał. Leżał teraz twarzą na ławce, rękami chwycił się pulpitu i płakał otwarcie, głośno, bezradnie, z widoczną ulgą. Romek nie wiedział co zrobić. On jest przecież pewny, że tu nikogo niema. Gdy zobaczy Romka zawstydzi się. Ale może go można pocieszyć, może pomóc...Romek podniósł się cicho, żeby go hałasem nie przerazić, podszedł do niego i dotknął jego ramienia. Tamten jak pod dotknięciem prądu drgnął i usiadł. Romek spojrzał w przerażoną, zapłakaną twarz i poznał go: Józek Szarski. Usiadł obok niego i objął go ramieniem: Uspokój się: Józek ! Co ci jest ! Dlaczego płaczesz !? Nic mi nie jest i całkiem nie płakałem. Wogóle co cię to obchodzi ? - - Nie kłam Józek, płakałeś. Byłem w klasie jak wszedłeś i słyszałem dobrze. Nie chciał powiedzieć z początku nic. Dopiero potem, po długich prośbach zaczął mówić. Zęby miał zaciśnięte i mówił z początku twardo, bo wstydził się poprzednich łez. Ale w połowie zmiękł i znowu wielkie krople, jedna po drugiej, popłynęły mu po policzkach. Na świadectwie miał dwie dwóje. Greka i Łacina. Ojciec jeszcze na początku roku zapowiedział, że jeśli zwolnionym nie zostanie, to go wypisze bo na pełne czesne nie ma. Uczył się jak mógł, ale.. Nie udało się...Wypisał się z gimnazjum... Ojciec jest stolarzem, więc...będzie terminował w warsztacie. Przyszedł dziś pożegnać się z klasą.. I nie wie dlaczego, tak.... Myślał zawsze o medycynie..Matura, potem uniwersytet...A teraz - stolarnia.. Żal...Niech Romek nic nie mówi kolegom... Niech powie, że się przepisał do innej "budy"...Wyciągnął rękę : Pewnie się już nie zobaczymy...Nie będziemy się spotykać.. Nie jesteśmy już kolegami...Żegnaj Romek... Romek wstał i nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, objął go serdecznie i ucałował jak brata...Coś ściskało mu gardło..Biedny Józek...Gdy został sam w ciemnej klasie, pomyślał, że życie jest strasznie, strasznie dziwne. Jedni przeklinają, a drudzy płaczą. I jednym się udaje, a drugim zawsze wszystko się wali jak domki z kart.

Jawu.

OPOWIEŚĆ OŚLIZGŁA Fragment /z większej całości/

Kazek zbiegł po schodach.

Cały był jeszcze nasiąknięty rozmową. Słowami, które były wypowiedziano na tyle cienkim głosem, że można je było uważać za mądre. Ale były prawdopodobnie pusto i, co tu owijać w bawełnę, głupie.

Ta myśl zaskoczyła go i zdumiała. Tak prędko po rozmowie...Już dawno zrozumiał, że nieumiejętność poddawania się ogólnym nastrojom jest czarną szybą, która pozwala mu patrzeć na słońce bez zmrużenia oka. I widzieć na nim skazy.

"Hoop"

Byłby wpadł pod wóz. Nigdy nie był przystosowany do życia.

Ale ten koń.

Potrząsał wielką, sztywną, prostokątną płyną głowy na kijku szyji. Co chwila z krwistym trudem wyrywał z oślizgłego asfaltu jedną z nóg, poobijanych kosturów, tkwiących głęboko w ulicy. Wachlował wtedy sucho pokrywami żeber i wciągał jeszcze głębiej wpadnięty brzuch.

I to był koń.-

Nagle...z głuchym jękiem koń rzucił się na ziemię.

Prawdopodobnie upadł. Poślizgnął się.

Zwinął swój płaski, wysoki tułów, aby go rozwiesić szeroko z głuchem placnięciem na ostrych omrozinach gołoledzi.

Jedno spojrzenie na okopany, starty koniec buta wysiadającego woźnicy zatrzymało Kazka. Wogóle nie miał zaufania do ludzi i taki, może nic nie znaczący szczegół, zraził go do brudnego, zarzuconego kupą łachmanów chłopa.

Koń też jęczał posępnie. Miarowo w jakiejś dzikiej tonacji.



Głowa wbita w chomonto, jakby błagając o litość, sterczała ku światłu latarni.

Mróz jak wytarte ubranie świecił się na chodnikach i jezdni. Ulica rozślizgana, rozjeżdżona, wyostrzona gładzikami podeszew i kół, balansowała w takt kiwającej się lampy.

Kazek odczuwał boleśnie zło i bezduszność zimowego wieczoru, blade banały reklam świetlnych i śliską niechęć miasta. Niechęć tej przyrody, rozgonionej wiatrem między piętrami kamienic, stwardniałej ślizgawicą na dole.

Bo ludzie...

Wylewali swoją litość,jak wiadra pełne pomyj,jednym chlustem,do rynsztoka.

I to prosto na leżące konisko.

Pani w brudno-bronzowym płaszczu przypomina sobie Dzimdziusia /biedna psina,zmarło mu się dwa lata temu/ więc pojekuje:

"Bidaczysko,tak cieżko pracuje,a tak go poniewierają" - i patrzy na woźnicę wzrokiem pełnym nienawiści i pogardy"Ot, cham".

Pani w czarnym futrze z wielkim pękiem ptasich piórek na kapeluszu używa sobie...ho,ho, ale mu nagadała.

Pani,zamęczająca swego męża nieistniejącą chorobą,piszczy :

"Może go pan zaprowadzi do Kasy Chorych,to biedne konisko".

A dźwignięty koń,z histerycznie podniesioną nogą jęczy głucho.-

Na przystanku autobusowym Kazek znalazł dymiącą jeszcze kałużę oliwy wmalowaną w lód drogi i wspomnienie niedoszłej rozdygotanej i ciepłej jazdy do domu.

Pozostał mu tylko pociąg,to też poszedł ku dworcowi.

Poraz pierwszy wwierciła mu się w gardło korkociągiem bólu myśl o chorobie. Na głowie czuł jakieś guzy,które uwierały przejmująco pod czapką,uciskając na mózg. W płucach czuł gorzką miękość i przy głębszym oddechu szarpało.

Zmartwiło go to i przygnębiony dowlókł się do poczekalni. Miał jeszcze pół godziny czasu.

Jeżeli w stanie świadomości może sobie człowiek doliczać własnowolnie urażenia,to Kazek wstępował w stan majaków. Starał sie chwytać jakieś dobre,cieplejsze dźwięki,otrząsnąć się z przygnębienia i poczucia anormalności.

Ale nie mógł.

W poczekalni stanął na środku,nieruchomy i bezsilny. Patrzył. Ludzie krążyli bez celu po wielkiej sali między filarami. Brudno. Wszyscy w nieustającym ruchu mamląc jakieś bezsensowne słowa, chodzili niemal z geometryczną dokładnością.

Nawet śpiący kolejarz z wielkiemi wąsami pełzał naokoło sali i nagle najwyraźniej zbliżał sie do niego. I te wąsy. Poruszały się miarowo w swoistym rytmie: raz,dwa-raz,dwa. Kolojarz sunął rozparty na ławie,twarz jego przelewała się coraz to bliżej i bliżej.Wąsy cuchnące i tłuste muskały twarz i... Kazek ochłonął z majaczeń.

Ale w tej chwili stał się ośrodkiem wszystkiego. Wszystkie twarze brudne i wstętne zbliżały się do niego i okrążały go z jakiemiś dwuznacznemi zamiarami. Zrobiło mu się duszno i ciężko,w gardło wwiercał się coraz głębiej korkociąg. Chciał się od niego uwolnić więc kaszlnął...i zaraz wszyscy zaczęli pokaszliwać spoglądając na niego podejrzliwie.

Na nieszczęście zadźwięczały mu w kieszeni dwie ostatnie złotówki i Kazek przerażony,przełamując bilet,wybiegł na ulicę.

Postanowił iść do domu piechotą.

Szedł przez miasto prędko,coraz prędzej i nakoniec biegł. Widział tylko świecąco-białą linję oślizgłej drogi.

Po chwili znalazł się za miastem. Mróz chwycił go za gardło i ugniatał obolałe gruczoły. Gardło wyschło teraz i jakby zamarzło. Ale ośrodek bólu ułożył się w piersiach. Rozparł się wygodnie między dwoma płucami i zapalał oddech.

Chód sprawiał mu pewną ulgę,chociaż podnoszenie nóg było już coraz większą przykrością. Oszronione wierzby nastraszyły białe fryzury w oślizgłem powietrzu. Droga przecinała pasma pól czarną kreską,okoloną dwoma skradającemi się pasmami zaśnieżonych rowów. Potem roztapiała się w mgle wytwarzanej troskliwie przez rozległe moczary.

Kazek czuł boleśnie każdą trudność spowodowaną przez otaczającą go przyrodę,rozumiał ten roźdźwięk i wzajemną nieufność.

Był tutaj obcy.

Zdjął czapkę uciskającą obtłuczoną głowę i zaraz włożył ją z powrotem bo mróz oblał mu głowę jakby gorącą wodą.

Ogarnęły go myśli złe,parzące jak ogień.

Strzeż się ognia i strzeż się zwątpienia.

Z pochyloną głową szedł naprzód.

I nagle poślizgnął się na olodziałej drodze.

I upadł.

aka.

A N N A

"Ale to już tak zawsze jest.Jak ktoś ma pecha". Trudno - trzeba z tem żyć, strzegąc się czarnego kota /żeby Boże chroń nie przebiegł przed nosem drogi/ zakrętów i ulic,przy których mieszkają profesorowie no i innych prawdopodobieństw. Z jakąż tkliwością wspominać czasy gdy nie wiedziało się gdzie "się robi" przy żegnaniu się: Syna. Mnie się zawsze myliło,wiedziałem,że Imięojca "robi się" na czole, ale potem to mi dla duchaświętego brakło ramienia. "Tak to tak!" Jak się ma pecha!.....A propos pecha: miałem takiego znajomego,który też miał takiego... pecha /widocznie zdarza się to częściej. Ten znowu się nigdy niczem nie przejmował. Raz tylko....jeden raz "przejął się!" Było to...nad rzeką. Kąpaliśmy się na dość płytkiej /nb.najgłębszej w okolicy/ wodzie. Jegomość ów nagle zaczął krzy - czeć :

Ratunku,
potem wywracać oczyma,..potem kląć - potem ryczeć ze śmiechu - otóż chwyciło go coś za nogę - nie mógł jej wyciągnąć. Strach - przed oczyma Śmierrrć. Ranybo.. Nagle...puścił. Uff... coto ?! na nodze zawinięta stara zgniła szmata. Brrr.

Nosił ją ze sobą jak świętość jak amulet - o nie - nie całą - kawałek tylko. Ubzdurał sobie pewno,że to z jakiejś romantycznej "topielniczki" czy co ? Z początku to mu się wiodło, ale z chemji miał - no już wiecie co /po łacinie zwie się ta nota nicht genügend/.

Maturę wprawdzie zdał,ale......ale ten strach../Dobrze,że miałem "topielniczkę" mawiał/.

Ja chodziłem do /.../ klasy uczył mię ten właśnie chemik. Raz....to pamiętam jak dziś - przyszedł mój "topelelec" w akademickiej czapce, - naturalnie zgromadzenie znajomych..."Idę do Retorty /do chemika/", - "Ha ! poco ? !...

A pan L/.../ bardzo się cieszę, - no jak tam się wiedzie...

Dobrze panie psorze,tylko chciałem prosić pana psora o wytłumaczenie mi tego wzoru.

- Owszem, owszem , proszę.-

Na kartce parę słów - A N_2 A

"Hm,-! Hm! no jutro proszę przyjść."

Profesor chodził długo po klasie,mruczał,liczył,pukał się w wypukłą czołowinę. Nie dało mu to spokoju,co to może być. W domu ponoć cały dzień się głowił.

Przyszedł L/../

- Wie pan zapomniałem,ale...może jutro, dobrze ? Myśmy już wiedzieli o co się "Rozłazi". Ktoś napisał na tablicy:

A N_2 A = A N N A

"Retorta" wszedł - przystanął,zdębiał i wybiegł...

Klasa... nie przyjdzie jutro na pierwszą i drugą godzinę nauki,z powodu choroby profesora....wykładającego chemję.

Ho-Ta

R Ó Ż N E

Zapewne zainteresuje Was,koledzy wiadomość,że sprawa zmiany programu nauki języka polskiego w gimnazjach była przedmiotem ożywionej dyskusji w Akademji Litera - tury.Szczególnie żywo była omawiana kwestja gramatyki. Członkowie Akademji zastrzegli sobie powien wpływ na ułożenie nowego programu.

I-szym laureatem Akademji Literatury został M.Chromański,autor bardzo głośnej do niedawna powieści p.t."Zazdrość i medycyna".

W czasie feryj zimowych dyrekcja naszego zakładu zorganizowała na terenie gimn. bardzo wiele rozrywek dla uczniów,jak np. czytelnię,ślizgawkę itd,nadto niezamożnym uczniom wydawano bezpłatnie śniadania.

Wśród młodzieży szkolnej panuje rozgoryczenie z powodu małej ilości przedstawień w teatrze szkolnym. Ani w zeszłym roku,ani w ostatniem półroczu młodzież nie otrzymała tyle przedstawień, za ile zapłaciła.

Wielu z kologów prosiło mnie, aby zapytać w Gazetce, dlaczego koncerty szkolne, dawniej tak często organizowane, w ostatnich czasach się nie odbywają, a przy - najmniej nie są dostępne dla wszystkich.

Ukazały się nowe książki:

Pomirowskiego: Historja literatury.Jako osobny tom wyszedł wstęp teoretyczny p.t.Walka o nowy realizm.

K.Czachowskiego: I tom szeroko zakreślonego obrazu literatury polskiej p.t. Literatura Polska 884-933.

Wierzyńskiego tomik poezji p.t.Gorzki urodzaj.

Duże zainteresowanie wśród młodzieży budzą:"Wieczory Literackie", urządzone w sali M. Kopernika Uniw. Jagiellońskiego, na których są omawiane aktualne problemy literackie. Tym, którzy jeszcze na żadnym "Wieczorze" nie byli, gorąco je polecamy. Wstęp 50 gr. O terminie specjalne zawiadomienia / na każdym kiosku/.

NA MARGINESIE NOWEJ USTAWY KONSTYTUCYJNEJ

Dnia 27 I.1934 r. [illegible] O przyjęciu nowej konstytucji przez Sejm dowiedziałem się wczoraj /26 bm./ przez radjo. Dziś parę razy słyszałem o tem w mieście i w szkole. Mówiono o niej z niesłychanym i niewidzianym entuzjazmem. Ale podobnież nikt także nowej konstytucji nie ganił. Wśród nas spotkał ją najsmutniejszy los i najniezasłużeńszy b r a k z a i n t e r e s o w a n i a.

Zastanowiłem się nad przyczyną owej dziwnej obojętności. Przyczyna nie leży w tem że młodzież nie jest nią bezpośrednio zainteresowana. Przecież ci sami uczniowie są przyszłymi obyeatelami Rzeczypospolitej, których nowa reforma, o ile teraz narazie nie dotyczy, to już w najbliższych latach będzie obowiązała. M ł o d y o b y w a t e l powinien wejść w życie, jako świadomy swych praw i obowiązków politycznych, społecznych i obywatelskich. /Do zaprawienia młodego człowieka w jego przyszłej pracy na niwie państwowej, służy także instytucja samorządu szkolnego, tak bardzo przez obecny rząd popierana/.

Tymczasem zauważyliśmy takie zjawisko, /mianowicie przed 2 laty/ , że nawet w zakresie reformy szkolnictwa, a więc w sprawie tyczącej się naszej młodzieży bezpośrednie, żadne z już wtedy licznych pisemek szkolnych, nie wypowiedziało się na ten temat, tak wówczas aktualny. A przecież ten ktoś, na czyjej skórze robi się nowe eksperymenty, ma chyba prawo przynajmniej wyrazić swoje zdanie /zresztą miarodajne/ na ten temat.

I ta nieśmiałość i obojętność jest niewątpliwie pozostałością przeżytej, a jeszcze niestety nie wymarłej, smutnej pamięci szkoły przedwojennej, która chciała odgrodzić ucznia chińskim murem od życia, uczyła wiadomości częstokroć niepotrzebnych, nie uczyła natomiast rzeczy dla obywatela najważniejszej; śmiałego i szczerego wypowiedzenia się w sprawach ustrojowych.

Dziś zaś ma on przynajmniej możność otwartego wypowiedzenia się na temat gniotących go kwestyj /choćby na łamach pisemek szkolnych, przy tem redakcja zwraca swoim współkolegom uwagę, żeby odnosili się do niej z rozmaitemi aktualnemi tematami i w ten sposób z nią współpracowali/ tak więc i nowa konstytucja powinna doczekać się i z tej strony przynajmniej omówienia.

Dlatego bardzo ucieszyłem się, kiedy dowiedziałem się, że już zaraz po przyjęciu jej przez Sejm, poświęcono uwagę na uświadomienie młodzieży o jej znaczeniu. /Pomijam już tę drobną, czysto uczniowską radość, że przepadła nam ostatnia godzina szkolna; każdy, kto kiedykolwiek do szkoły chodził doskonale mnie zrozumie/.

Zaraz na początku p. dyrektor gimnazjum Wł. Rutkowski wygłosił przemówienie na temat świeże uchwalonej reformy, następnie, po żywiołowych okrzykach "niech żyją" wzniesionych na cześć Rzeczypospolitej, Jej Naczelnego Wodza i Twórców Konstytucji, uczniowie odśpiewali Hymn państwowy, poczem orkiestra odegrała "Pierwszą Brygadę".

Na tem zakończyła się uroczystość.

H u m o r

Do małego miasteczka przyjeżdża z Krakowa Josch. Josch znany jest ze swego gadulstwa i gestykulacji.

- Nu ! Wy wiecie, że ja telefonował?
- Aj, Jak ?
- W jednej ręce trzymałem słuchawkę, w drugiej taki ryjek do mówienia.
- No, Josch, to czem mówiłeś ?

DZIAŁALNOŚĆ KOMITETU RODZICIELSKIEGO.

Dziwną jest rzeczą, że instytucja działająca tyle dobrego w naszem gimnazjum, jest tak niedoceniana. Mam na myśl Komitet Rodzicielski. W tych właśnie dniach Samorząd przeprowadził wywiad na temat działalności Komitetu Rodzicielskiego i pragnie podzielić się otrzymanemi wiadomościami.

Otóż pieniądze, które uczniowie wpłacają /?/ tytułem miesięcznych wkładek idą w całości na potrzeby uczniów. Komitet Rodzicielski zaopiekował się uczniami, którzy niezwolnionie m z opłaty szkolnej /wskutek nowej ustawy/, nie mogli, z powodu warunków materjalnych, opłat uiścić.

Komitet Rodzicielski zapłacił czesne:

w Ic	w kwocie	zł. 55.-
IVA	"	" 115.-
VIIB	"	" 60.-
VA	"	" 35.-
VIIA	"	" 40.-
VIIIB	"	" 130.-
VIIIA	"	" 55.-
	Razem	490 zł.

Niewielu z kolegów wie, że orkiestrą gimnazjalną utrzymuje też Komitet Rodzicielski.

Jedynemi funduszami Kom.Rodz. są wkładki miesięczne, które ostatnimi czasy wpłacane są bardzo nieregularnie.

W programie Kom.Rodz. ma zapłacenie czesnego za 5 uczniów, a zatem powinniśmy spieszyć z pomocą, składając na Kom. Rodz. wkładki regularnie.

P R A C A   S P O Ł E C Z N A

Kronika Samorządu.

Od wydania pierwszego numeru Gazotki, zaszły w życiu naszego Samorządu wielkie zmiany. Więc przedewszystkiem zmiany natury organizacyjnej. Kol. Krzyżowski został z piastowanego dotychczas stanowiska prezesa na własną prośbę zwolniony. Na jego miejsce został wybrany kol. Jurkiewicz, dotychczasowy wiceprezes. Nowym wiceprezesem został kol. Patoń /VIIa/.

Antykwarnie Samorządu przejął już kol. Hołaj /VIb/. Jest ona czynna codziennie po nauce w sali robót ręcznych. Zarząd Samorządu zachęca kol. do korzystania z niej, zwłaszcza, że zyski antykwarni na kupnie i sprzedaży książek są doprawdy minimalne i nie stoją w żadnym stosunku do zysków antykwarnij prywatnych.

Nasz Samorząd zyskał nowe pole pracy. Powierzono mu mianowicie zorganizowanie w zastępstwie pp. profesorów - dyżuru na korytarzach. Narazie tylko na parterze, a jeżeli dyżurni staną na wysokości zadania to i na piętrach. Uczniowie klasy VIIIb podjęli się wydzielić z pomiędzy siebie dyżurnych. Uważamy to za pierwszy krok do zyskania przez nasz Samorząd podobnego znaczenia, jakie Samorządy w innych krajach Europy i jakie właściwie i u nas Samorządy powinnyby osiągnąć. Wyrażamy nadzieję, że uczniowie ocenią znaczenie tego faktu.

Ponieważ Samorząd przekonał się, że dyżurni klasowi nie pełnią sumiennie swych obowiązków i nie mają należytego posłuchu między chłopcami, zostaną oni zaopatrzeni w zielone opaski na rękawach. Sądzimy, że to będzie przypominało zarówno dyżurnym, jak i ich kolegom o pełnionej przez nich funkcji.

W okresie od wydania ostatniego numeru Gazotki, Samorząd wystarał się o zniżki w kinach : Apollo, Sztuka i Uciecha.

Koło pływackie.

Ożywioną działalność w przeszłym półroczu rozwinęło Koło pływackie. Z pływalni korzystało ogółem ponad 100 chłopców, przyczem w październiku nasze gimnazjum miało w YMCA wynajęte trzy godziny tygodniowo, czyli najwięcej ze wszystkich gimn. krakowskich. W grudniu, z powodu feryj świątecznych, zajmujących prawie pół miesiąca, jakoteż na żądanie rodziców uczniów klas pierwszych, umotywowane częstemi wypadkami zaziębienia się, pływalnia została wstrzymana. W lutym działalność rozpocznie się nanowo. Zgłaszać się należy do wójtów, wpłacając im równocześnie miesięczną wkładkę, 2 zł., a ci następnie naznaczonych dla każdej klasy kolegów spisy oddadzą kol. Michalukowi /kl. Vb./.

Opiekunem Koła jest p. prof. Biernakiewicz, prezesem kol. Jurkiewicz.

Kółko książkowe.

Zapewne nie wszystkim kolegom jest wiadome, że na terenie gimnazjum istnieje kółko Książkowe. Założone pierwotnie przy klasie Va /obecna VIIa/ rozszerzyło na-

/dokończenie na str.13/

Wszyscy prezesi i kierownicy Związków i Kółek zrzeszonych w Samorządzie, którzy nie zamieścili sprawozdań z półrocznej działalności w tym numerze, są proszeni o przesłanie ich do redakcji, celem zamieszczenia w następnym.

W sprawozdaniu należy także podać nazwisko p.prof.kuratora organizacji oraz zarządu.

Stosuje się to także do tych gmin, które rozwinęły żywszą działalność.

Jurkiewicz

H u m o r

Lekarz : W której okolicy odczuł pan najpierw boleści ?

Pacjent : Na dworcu kolejowym.

stę nie swą działalność na całe gimnazjum. Każdy z członków płaci miesięcznie 50 gr. Za zebraną kwotę kupuje się książki, które krążą między chłopcami, a na końcu roku zostają rozlosowane lub rozdane według wartości wpłaconych wkładek /jeżeli ktoś zapisał się później, a więc płacił mniej/. Obecnie Kółko grupuje 33 chłopców i posiada 28 książek.

Opiekunem Kółka jest p.prof. Rozmarynowicz, prezesem kol. Jurkiewicz. Urząd skarbnika w listopadzie i grudniu piastował kol. Kaczmarek, obecnie objął go kol. Żak.

Liga Morska i Kolonjalna.

Działalność Ligi Morskiej i Kolonjalnej przy naszem gimnazjum jest utrudniona, ponieważ mimo wysłanego we wrześniu zgłoszenia dotychczas jeszcze nie przyszło oficjalne zatwierdzenie z Warszawy. Mimo to zostały zorganizowane odczyty propagandowe o znaczeniu morza dla Polski, oraz w stadjum realizacji znajduje się sprawa budowy kajaków.

Opiekunami Ligi są pp.prof. M.Deszcz i T. Biernakiewicz, prezesem kol. Cieszyński, wiceprezesem kol. Jurkiewicz, sekretarzem kol. Kopczyński.

Gmina klasy IV a.

Energiczną działalność w ubiegłem półroczu rozwinęła gmina klasy IVa. Zostały zorganizowane kółka samopomocy w nauce łaciny, matematyki, niemieckiego i greckiego. Biblјoteczka klasowa otwarta 18 września liczyła z początku 27 książek, w ciągu pierwszego półrocza zwiększyła się o 16 książek. Do zespołu L.O.P.P., działającego już drugi rok, należy cała klasa.

Opiekunem gminy jest p.prof. Kaszyczko, jego wójtem kol. Z.Lissowski, podw.kol. J.Markiewicz, sekr kol. W.Kacz, skarbnikiem kol. W.Nowicki.

S p r a w o z d a n i e

z działalności "Sekcji fotograficznej"

za I. półrocze roku szkolnego 1933/34.

W działalności "Sekcji fotograficznej" w pierwszem półroczu br. nastąpił pewien zastój, spowodowany tem, że większość jej członków to uczniowie klas 8-mych, którym brak czasu na pozaszkolne zajęcia, a tembardziej na żmudną i mozolną pracę w ciemni.-

Mimo tego jednak nie można zarzucić "Sekcji" zupełnej bezczynności w ubiegłem półroczu : ciemnia była używana 20 razy /przyczem statystycznie ilość filmów wywołanych wynosi 8, klisz wywołano 12, zrobiono odbitek i powiększeń 43 sztuki/. Ciemnia rozporządza doskonałym aparatem do powiększeń, oraz posiada wszelki konieczny sprzęt fotograficzny.

Apeluje się tą drogą do wszystkich kolegów interesujących się fotografją, by zgłaszali się na członków "Sekcji".

Konieczną jest pewna ilość członków z klas niższych, którzyby mogli poprowadzić pracę w "Sekcji" w przyszłych latach.

Kuratorem i opiekunem "Sekcji" jest p.prof.T.Biernakiewicz.

Zgłoszenia przyjmuje i informacyj udziela prezes "Sekcji fotograficznej", kol. Dęborski Tadeusz /kl.VIIIb./.

TEATR I LITERATURA /Kobiety w literaturze/

Życie toczy się szybko. Prawdopodobnie człowiek przedwojenny przeniesiony do w "dzisiaj" czułby się oszołomiony ruchem, ciągłym i szybkim. Nie chodzi tu o środki lokomocji, ale o szybkość w wysnuwaniu wniosków, w myśleniu, nie hamowana zbytnio autorytetami. Słyszy się zarzuty, że literatura nie wyprzedza życia, ale za niem podąża.

Literaci muszą odczuwać wielką trudność w ogarnianiu zagadnień ciągle nowych i nowych. Czynią to zresztą zupełnie zadowalająco. To sobie na pociechę.

Możemy sobie teraz wyobrazić w jakiem położeniu jest kobieta. Tembardziej, że literatka narodziła się niedawno. Dawniej był to typ wojowniczy, nienormalny, często śmieszny emancypatnki.

Pomiędzy poetkami najwyraźniejszemi twórcami są: Jasnorzewska i Iłłakowiczówna. Pierwsza skłania się do znanej dzisiaj w Polsce grupy Skamandra. Nadzwyczajna ekonomja słowa przeczy kobiecej właściwości gadulstwa. Błyskotliwość, dowcip, niespodzianki i niepowtarzalność cechują tę oryginalną poetkę. Iłłakowiczówna, laureatka miasta Wilna, litwinka, odznacza się poezją pierwotną i zdrową pieśni ludowych, może jednak razić monotonją, beznarwnością i naiwnością przydługich strof. Jest ona jednak nawskroś kobietą, odczuwa jak nikt inny kresy polsko-litewskie i jako taka jest ogólnie ceniona.

Nałkowska osiągnęła większy sukces artystyczny w teatrze /Dom kobiet/, niż w powieściach. Jest ona jedyną kobietą w Akademji Literatury.

Równie wielkie zalety jao poetka, wykazała Jasnorzewska w swoich komedjach : /Egipska pszenica, i ostatnio grana w Warszawie : Zalotnicy niebiescy/.

Marja Dąbrowska po nieco nieporadnym "Uśmiechu dzieciństwa" i dużo już lepszej powieści : Ludzie stamtąd, napisała wielką powieść : Noce i dnie. Życie społeczeństwa przechodzi tak wiele i tak szybkich zmian, że potrzebne, niemal konieczne

/dokończenie na str. 14/

RODZINA ,Antoniego Słonimskiego,komedja w 3 aktach./Teatr miejski im.Słowackiego/.

Indywidualizm jest najcenniejszą cechą człowieka. Jednostki,a nie narody,państwa czy społeczeństwa jakieś inne,tworzą sztukę. Kultura zaś nie jest już pracą twórczą,ale asymilowaniem,przejmowaniem przez ogół rzeczy stworzonych przez indywidualistów. Wynika z tego,że cenniejszem dla cywilizacji jest istnienie jednostek wybitnych i ich supremacja nad społeczeństwem,zajętem pracą o utrzymanie się na powierzchni życia.

Instynkt stadny jest bronią zbiorowości przeciwko silnym osobowościom. Nikt rozmawiając rozumnie z drugim człowiekiem, pod wpływem dyskusji nie stanie na baczność i nie będzie krzyczał:"Heil", natomiast całe tłumy ludzi stojąc przed "domem brunatnym" uważają te bezwątpienia emocjonujące objawy za zbawienie dla narodu niemieckiego i odrodzenie dla "żydowskiej" współczesnej cywilizacji.

Jednak takie zgniecenie jednostki na domniemaną korzyść ogółu jest, jak wynika z wstępu niebezpiecznem i szkodliwem. Uznaje się tylko jednostki ozdobione silnym instynktem władzy,co też nie wróży nic dobrego. Obok idei narodowych zrodziły się udeały klasowe.Ale:

"Rasa i klasa w jednym stały domku "

I tu wracamy w "Rodzinę"Słonimskiego.

Autor nie stara się dyskutować na scenie o samem zagadnieniu rasowości czy komunizmu ale bierze poprostu za rączkę takie dzikie zwierzątko zwane hitlerowcem, bierze i komunistę i wprowadza ich do polskiego dworku,obcy im świat. Tutaj wyodrębnią się od otoczenia,wystąpią jako jednostki reprezentujące tylko masę.I trzeba przyznać,że oba te obozy zachowują się wcale charakterystycznie i godnie reprezentują swoją ideologję. Hitlerowiec mówi jak Hitler przez radjo a komisarz bolszewicki jak urodzony Rodak. Postępują też w tym sensie. Wszystko więc jest w porządku i sztuka zmierza do szczęśliwego zakończenia. Niemiec wróci zabijać żydów, a komisarz po nawiązaniu przyjaznych stosunków z Polską,gnębić zamieszkałych w Sowietach "Happy-end".

Niestety stuprocentowy nordycki typ,podnoszący przy każdej okazji rękę do góry okazuje się...synem żyda. Nawet jego ojciec Rosenberg wykazuje się też wybitną skłonność do rasowego szału. Niestety komisarz bolszewicki,patentowane w encyklopedji rosyjskiej dziecko ludu okazuje się,,. synem zdegenerowanego magnata.

Co więcej obu tych ludzi oczarowuje urok polskiego dworu,gdzie "ludzie chodzą, ale nie maszerują; mówią co myślą, a nie /jak w Niemczech/ milczą,albo wznoszą okrzyki". -

Przeciwstawieniem tych dwóch typów jest stary, trochę zwarjowany pan Lokciński.Mistyk,metafizyk,niepraktyczny wynalazca , złośliwy a nadewszystko indywidualista. Bawi się tymi ludźmi, rozdrażnia ich, a kiedy doprowadzeni do ostateczności rzucają mu w twarz omal że wyzwisko, z uśmiechem gracza pokazuje im własną ich, gorzką rzeczywistość. I swoją wolność, wolność człowieka, co może robić wszystko co chce, a za co nawet niebardzo przyjmuje odpowiedzialność.

Ale i starego filozofa łamie życie. Dowiaduje się,że w domu jego jest pensjonat,że za jedzenie u jego stołu płaci się. Wielki to cios - jak mówi - dla jego dumy, a raczej przyzwyczajenia. I kiedy komisarz podtrzymuje jego powiedzenie o polskim dworze, jako o sanatorjum dla cudzoziemców,znużonych dyktaturami, mówi, że nie wszędzie jest niewola i pognębienie człowieka, stary pan z smutnym uśmiechem mędrca odpowiada:

"Wszędzie,mój synu".

aka.

/dokończenie:Kobiety w literaturze/

wydają się powieści epickie, uświadamiające ogółowi czytelników przeobrażenia, które są trudne do uchwycenia na gorąco. Tem też tłumaczy się uznanie dla długich powieści, wydających się anachronizmem w czasach t.zw. tempa.

Nowym talentem kobiecym jest Gojawiczyńska, której"Dzień powszedni" i "Ziemia Elżbiety" z życia Śląska odbijają surowością i serdecznością od wymuszonego i sztucznego racjonalizmu Szczuckiej.

Jest to w najogólniejszym żarysie współczesna kobieca literatura polska.

Możemy więc przyjąć, chociaż nie bez zastrzeżeń słowa jednego z Nieśmiertelnych W. Rzymowskiego : Literatura polska stoi siłami piór kobiecych /wyw. z p. Zieleńczykówną. Styczeń 1934/.

Redakcja zwraca się do kol. z prośbą o nadsyłanie uwag, jakie się nasuną przy czytaniu jakiejś ciekawszej książki /ew. na jakiemś przedstawieniu teatralnem, czy filmie/.

P. S. Książki nie muszą być oficjalnie uznane za arcydzieła. Może być May albo Wallace.

K I N O

AWANGARDA FILMOWA.

Kto chodził do kina od dłuższego czasu, dłużej jeszcze odemnie, ten bez trudu zaobserwować może gwałtowne kurczenie się głównego obrazu na korzyść reportażów ze świata, t.zw. tygodników filmowych, bajek rysunkowych itd.

Co więcej, rzadko spotyka się człowieka, tembardziej młodego, któregoby niepokoił ten stan rzeczy. Więcej nawet podobają się te krótkie obrazy, w których rolę zasadniczą gra plastyka obrazów, rytm ruchu i wogóle wartości wzrokowe i np. przy groteskach rysunkowych - dźwięk. Prawie całkiem jest wykreślona fabuła, która zdaniem młodych filmowców t.zw. awangardzistów jest bardzo szkodliwa. Jest to rekwizyt literacki, całkiem niepotrzebnie przeniesiony do nowej sztuki.

Gra aktorska przedostała się do filmu również jako pozostałość z teatru. Film, który pokonał czas i przestrzeń, ceni plastykę twarzy ludzkiej narówni z wyrazistością przedmiotów czy krajobrazów, ale nie pozwoli jej do zajmowania sobą wbdza przez dwie godziny. "Obiad o 8-mej" jest właśnie taką, trudną do zniesienia próbą.

Film awangardy ma się tak do filmu fabularnego, jak poezja awangardowa do epopei. Skrót, synteza, konstrukcja, plastyka wrażeń filmowych, zespolenie dźwięku z obrazem, oto główne dogmaty "idącego filmu".

Brak pieniędzy jest, jak wiadomo kwestją zasadniczą. Dlatego też więcej jest teoretycznych rozważań na temat awangardy filmowej, niż pozytywnych stwierdzeń /Szkoda też, że próby te są dostępne tylko osobom wybranym/.

Z polskich filmów awangardy, na pierwszy plan wybijają się "Buty" Gabrielskiego /Paryż 1933/ które są filmowem tłumaczeniem wiersza Kiplinga pod tymsamy tytułem. Jest to film depresyjny, chodzi więc o wytwarzanie wrażenia. Następnie "Obliczenia rytmiczne" Jalu Kurka "Kraków 1933/. Jest to film najbardziej ekscentryczny, zrywający z wszystkiemi zasadami, kładący główny nacisk na układ, konstrukcję. Wreszcie film Cękalskiego pt. Czerwiec, wydobywa cały poetyczny nastrój z wiosennego surowca miesiąca.

Są to filmy krótkometrażowe /200 - 500m. 8 - 15 minut/.

Nowy film idzie. My, co czekamy filmu bardziej przystosowanego do naszego sposobu myślenia i czucia, powitamy go napewno z radością.
/aka/

POLSKI FILM.

Znaną przysłowiową jest polska produkcja filmowa. Filmowcy nasi nie mogli stworzyć nic charaktorystycznego, nic oryginalnego. Były zabawne, głupawe patrjotyczne kicze, jeszcze naiwniejsze i głupsze farsy ułańsko - szmoncesowe.

Dopiero w ubiegłym zaczęto produkować rzeczy lepsze. Komedja filmowa zaczyna wchodzić na inne tory, Widzimy w tym czasie "Każdemu wolno kochać" i "Jego ekscelencja subjekt", wzorowano na typie lekkiej pogodnej komedji francuskiej. Niewiem, czy to był punkt kulminacyjny doskonalenia się polskiego filmu komedjowego, bo następne, jak "Romeo i Julcia" i przerobkowane "12 krzeseł" stoją na bardzo niskim poziomie artystycznym.

Lepiej przedstawiają się inne gałęzie X. Muzy. W dziedzinie poważnych filmów znamienną cechą jest szukanie. Szukanie przez reżyserów nowych dróg, nowych twarzy, nowych tematów. Rewelacją był obraz tatrzański "Biały ślad" Adama Krzeptowskiego. Pewno, że było dużo niedociągnięć - gra artystów-amatorów /prócz wspaniałej kreacji górala Sieczki/ była nienaturalna i niepogłębiona. Jednak wszystkich olśniły i oczarowały piękne, naprawdę piękne zdjęcia Tatr, śniegu, kozic itd. niezwykle oryginalne i plastyczne.

Obecnie jest wyświetlane w Krakowie drugie dzieło A. Krzeptowskiego "Zamarłe echo". Tu już mamy o wiele mniej dobrych i ładnych zdjęć, - zato ciekawsza i bogatsza akcja. Scenarjusz dość pomysłowy, może tylko w I części podobny do "Halki". Dość niefortunnie obsadzona rola góralki Marysi przez K. Ankwiczównę wypadła blado - natomiast inne bez zarzutu. Szczególnie zasługuje na uwagę gra Sieczki /Z. Staniewicza/ i rola charakterystyczna starego bacy /Ordreyg/ i konkurenta /Sielański/. Akcja naogół zwarta - epizody doskonałe /para pseudoturystów - bridge/. Muzyka ilustracyjna dobra, oparta na swojskich motywach góralskich, razi tylko stare tango brazylijskie, które przewija się w tym filmie ni stąd, ni zowąd. Gwoździem całego filmu jest niebezpieczna spinaczka na Zamarłą Turnię /wyczyn sportowy 18-letniej panienki, która w tym roku zdała maturę/.

"Zamarłe echo" pobił na głowę różne, bliźniaczo do siebie podobne filmy alpejskie Trenkera. Tętni życiem pełnem uroku, romantyzmu i folkloru.

Ta-ho.

K I N O "A T L A N T I C"

REPERTUAR NA LUTY:

JENNY GERHARDT z Sylwją Sydney

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI z Marleną Dietrich

WYSPA ZATRACONYCH DUSZ z Charlesem Laugton

H u m o r

Portjer /w kinie/ do wchodzącej pary:
- Ta loża jest zupełnie na uboczu, dam państwu lepsze miejsce.
- Dziękuję, to niepotrzebne, myśmy przyszli tylko dla muzyki.

PIERWSZY TEATR ŚWIETLNY I DŹWIĘKOWY

"U C I E C H A "

Kraków, Starowiślna L. 16. wyświetla w lutym

"P A P R Y K A" - najlepsza komedja ostatnich trzech lat.
W głównej roli Irena de ZILAHY

" CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY" - przeróbka słynnej powieści Wellsa. Wielka zagadka kinematograficzna. Gigantyczna reżyserja Jamesa Whale, twórcy "Frankensteina". W roli głównej Claude Rains.

"RACKOCZY MARSZ" - film węgierski w/g. powieści Franciszka Herczega, z udziałem orkiestr cygańskich, chórów węgierskich.

"ZALEDWIE WCZORAJ" - w roli głównej John Bols oraz nowa gwiazda Margaret Sullavau - film przewyższa BOCZNA ULICĘ.

K I N O " Ś W I T "

będzie wyświetlało w lutym cały szereg pierwszorzędnych przeboi, jak n.p.:

WIELKI POLSKI OBRAZ na tle Huculszczyzny, najbardziej malowniczego i ciekawego zakątka Polski pt

P R Z Y B Ł Ę D A

Obsadę tworzą asy polskich ekranów :
Ina Benita, Zbigniew Stankiewicz, Feliks Żukowski, Jaga Boryta, Zygmunt Chmielowski, Stanisław Sielański.

Następnie DEMON MORZA: Walki nurków z potworami morskimi i wydobycie skarbów z zatopionej łodzi podwodnej - to tylko fragmenty z tej bajecznej opowieści. BIAŁY WÓDZ ze znanym artystą George O' Brien i MADAME DUBARRY oraz świetną komedję ARYSTOKRACJA PODZIEMIA.

S P O R T

W dniu 18 stycznia 1934 r. odbył się w lokalu "Świetlicy" mecz ping-pongowy między reprezentacją gimnazjum VIII., a reprezentacją naszego gimnazjum.
Po interesującej grze zwyciężyło nasze gimnazjum w stosunku 3:2.
Dnia 24. stycznia br. odbył się rewanżowy mecz z gimnazjum VIII.
Reprezentacja nasza w osłabionym składzie przegrała 2:3.
Na obu meczach dużo widzów.

Patoń

H a l l o ! Miłośnicy Ping - pongu !

Gazetka w porozumieniu z Kołem Sportowem gimn. 358 urządza turniej ping - pongu o mistrzowstwo gimnazjum.

Zgłoszenia przyjmuje kol. Patoń VIIa.
Wpisowe 10 gr. Termin zostanie podany.

Jot-ce.

We wszelkich pochodach gimnazjum będzie brało udział w następującej formacji :
Poczt standarowy w składzie: Czubak, Zakrzewski, Filar - prowadzi Solecki.

kl. VIIIb	prowadzi	kol.	Wilczek
kl. VIIIa	"	"	Lewalski
kl. VIIa	"	"	Godl
kl. VIIb	"	"	Huss
kl. VIa	"	"	Pustelnik
kl. VIb	"	"	Piotrzykowski
kl. Va	"	"	Żak
kl. Vb	"	"	Kopczyński
kl. IVa	"	"	Kaczmarek
kl. IVb	"	"	Cygan
kl. IVc	"	"	Hubrich
kl. IaI	"	"	Patoń
kl. Ia	"	"	Skalski
kl. Ib.	prowadzi	kol.	Pykosz
kl. Ic	"	"	Walczak

Całość prowadzi kol. Jurkiewicz

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

Ministerstwo Komunikacji wprowadziło zniżkę w wysokości 70% od taryfy dla wycieczek szkolnych.

x x

x

30 stycznia Czarni zwyciężyli na mistrzowstwach Polski w Krynicy KTH w stosunku 3:1 /1:0,2:1,0:0/. W ten sposób Czarni wchodzą do finału.

W odpowiedzi na ankietę, czyli 3 pytania redakcji w sprawie kompozycji 1-go numeru naszego pisemka samorządowego, pragnę jaknajrychlej się wypowiedzieć.

Byłem jednym z pierwszych, którzy swój grosz / a raczej 15 groszy/ przeznaczyli na zabezpieczenie i zapewnienie bytu oraz rozwoju naszego organu samorządowego przez zakupno jego pierwszego numeru.

I nie żałuję, żem go kupił ! -

Naogół jestem pisemkiem zachwycony, - mało zachwycony - przybity na obie łopatki do "łoża madejowego" ośmioma mistrzowskiemi ilustracjami w tekście.- Nie chcę tutaj robić osobistych wycieczek /bo zresztą nie znam ciała w jakiem ten ukryty - o jakże ukryty - talent obrał sobie siedlisko/ i wprawdzie to nieładnie krytykować kolegów, ale skoro Redakcja umieściła na przedostatniej stronie usilną prośbę o odpowiedź na pytania ankiety, to uważam, że zgóry odpuściła winy wszystkim krytykom i pozwoliła im wolno się tutaj wypowiedzieć.

Na pierwsze pytanie, w którem Redakcja zapytuje : "co się najbardziej podobało ?" - odpowiedź jest nieskomplikowana. Nawet bardzo prosta ! -

Jakkolwiek zupełnie słusznie czołowy artykuł "Kroniki" kolega "jurk." zaczął słowami Mojżesza : "na początku był chaos". Tak ! Był chaos i na początku i na końcu. - Ja jednak ze względów oszczędnościowych /papieru/ zajmę się wyłącznie środkiem.-

Bezsprzecznie większość artykułów jak na młodych redaktorów udana i to stanowi jedyną wartość numeru.- Jak będzie dalej ? Niewiadomo ! Oby dał Allah, ażeby szło ku lepszemu, oby nie następowało "zaleniwienie się" szlachetnych duchów redakcyjnych!! -

Poza kilkoma odgrzewanemi / i to na lichej oliwie/ żartami, całość tryska prawdziwym studenckim humorem i werwą, co musiało się napewno ogólnie podobać i serdecznie wszystkich ubawić

Na odpowiedź na drugie pytanie - -złożyło się więcej materjału. : Czegobym będąc na miejscu redaktora nie umieszczał i dlaczego ?"

Będąc więc redaktorem /od czego uchowaj mnie Boże!/ przedewszystkiem albo wyrzuciłbym wszystkie ilustracje z Gazetki, albo postarałbym się o lepsze - o grubo lepsze od tych ostatnich. -

Poco psuć dobre wrażenie artykułów karykaturami karykatur ? Jakże naprzykład wspaniale przedstawiona jest ilustracja do fejletonika kolego "w-k". -

Biednej cioci Mani pewnie jej zły siostrzeniec, wróciwszy do domu po koleżańskiej "przedmaturalnej" bibie, urznięty "na trupa" , odciął jednym zamachem prawą rękę. Bo ciocia lewą ręką potrafi poruszać tylko zgóry nadół; wobec tego użycie trzepaczki, czy innych instrumentów rodzinnych staje się niemożliwem ! -

A spoglądając na pierwszą ilustrację do "Czarnego kota", czyż przeciętnego śmiertelnika nie ogarnia czarna rozpacz i głębokie współczucie, patrząc na tragiczny "wyraz twarzy" staropanieńskiego kociaka. Jego mordka zupełnie do ludzkiej zbliżona, a minka studenta, błagającego tercjana o wypuszczenie z gimnazjum między godzinami szkolnemi.-

Ja sam patrząc na to rozczulające zwierzę rozpłakałem się na głos... A gorące łzy moje otarły powiewne kimona chińskich postaci z dalszych rysunków.-

Nie ! Doprawdy nie mogę dalej na ten temat pisać ! Czuję wilgoć i łzy cisną mi się już do oczu ! Nic ! Stanowczo nasz talent nie powinien się marnować, rysując ilustracje do mizernej gimnazjalnej Gazetki ! - Powinien naprzykład otworzyć pierwszą w Polsce szkołę nowoczesnego futuryzmu i jako jej dyrektor położyć zasługi nad rozwojem polskiego rysownictwa ! To napewno lepiejby się mu opłacało, a my biedni czytelnicy odetchnęlibyśmy z ulgą, życząc mistrzowi powodzenie na nowej drodze ! -

Pełen uznania jestem natomiast dla autora poezji. Nie wiedzieliśmy, że między sobą mamy takie "cudowne dziecko". -

Radziłbym jednak, aby pod swojemi utworami nasz poeta nie umieszczał tak niezrozumiałego i nic nie mówiącego pseudonimu : "m-p". - Proponuję mu inny pseudonim np."Orcio" /Jak wiemy Orcio, to uosobienie marzycielskiej poezji cielęcego wieku w farsie p.t."Komedja Niebo & Ska" holenderskiego tragika Dante´go/.

Myślę, że z takim pseudonimem i byłoby mu bardziej do twarzy i lepiejby odpowiadał on czytelnikom, dając szersze pole do domysłów.-

Nie chcę tu jednak ubliżyć koledze Mrozowi /seniorowi/, któremu przydomek "Cudowny Orcio" został przez zarząd gminy kl.VIIIb nadany i zatwierdzony.-

Byłoby jeszcze lepiej, aby nowo - ochrzczony "Orcio-poeta" zamiast wysoko fruwać od piekieł do wodospadów zjawił się na ziemi ze swojemi sonetami i zajął się bardziej realnemi kwestjami jak np. życiem młodzieży gimnazjalnej, lub zebraniami samorządu i t.p.

Trzecie pytanie ankiety pozostawiam nietknięte. Uważam, że po odjęciu rysunków nic dodać nie potrzeba. Chyba trochę więcej staranności w wykonywaniu reklam, które są główną podstawą bytu naszego "organu samorządowego". Ich forma zewnętrzna stoi niżej krytyki. Zresztą może autorstwo tych reklam jest pokrewne z autorstwem rysunków ; w takim razie - już milczę ! -

"ka - fot"

O d   R e d a k c j i

Ponieważ listów nadesłanych w odpowiedzi na naszą ankietę jest zbyt dużo,byśmy mogli odpowiedzieć na każdy zosobna, zestawimy zarzuty i zapytania w nich zawarte w pewne grupy i w ten sposób na nie odpowiemy.

Więc przedewszystkiem prawie we wszystkich listach powtarzało się pytanie,dlaczego na okładce Gazetki nie ma wymienionej jej ceny i w jakich odstępach czasu ma wychodzić. Niektórzy z korespondentów umieszczali przy tem ironiczną uwagą : "czyżby redakcja obawiała się,że ten numer będzie ostatnim?". Otóż macie czytelnicy rację,Redakcja rzeczywiście się tego obawiała i gdyby tylko okazało się,że Gazetka nie jest istotną potrzebą naszego zakładu, natychmiast przestalibyśmy jej wydawać, a w każdym razie nie zgodzilibyśmy się,by Gazetka wegetowała,lub by chłopcy ją kupowali dlatego,żeby poprzeć Samorząd,utrzymać honor gminazjum/ inni mają,a my nie !/, lub coś w tym rodzaju. Na szczęście przekonaliśmy się,że Gazetka jest kupowana i czytana nie dla jakichś ubocznych względów, ale ponieważ czytelnicy zważają,że im się to opłaci i to zachęca nas do dalszej pracy. Jeżeli zaś chodzi o cenę, to ponieważ Gazetka nie jest imprezą dochodową,lecz winna tylko pokryć koszta wydania,do ostatniej chwili usiłowaliśmy w jakiś sposób obniżyć cenę.

Jeżeli chodzi o zarzut zasadniczy i naszem zdaniem najsłuszniejszy, to była nim zbytnia jednostronność pierwszego numeru. Nie we wszystkich listach zarzut ten był ostatecznie sformułowany, ale w każdym można było znaleźć jego ślady. Przyznajemy,że rzeczywiście był on zanadto literacki,jak się wyraził jeden z korespondentów, "był dobry na dodatek literacki do Gazetki". Na swoje usprawiedliwienie musimy tu zaznaczyć, że żaden z członków redakcji jeszcze się tego rodzaju pracą nie zajmował, a zupełnie inaczej wygląda taka rzecz w rękopisie, a inaczej wydrukowana. W każdym razie w tym numerze staraliśmy się o większą rozmaitość, a zwłaszcza o rozwinięcie działu społecznego.

Jeżeli chodzi o poszczególne artykuły, to w kilku odpowiedziach /m.in. i w przytoczonej tutaj/ wystąpiono przeciwko dwom wierszom,zamieszczonym w poprzednim numerze. Zarzuty korespondentów rozważyliśmy i w przyszłości tylko wtedy będziemy zamieszczać wogóle jakiekolwiek poezje, jeżeli będą naprawdę wyjątkowej wartości. Następnie w jednym z listów znaleźliśmy charakterystyczną prośbę,by nie zamieszczać nowel, "nie mających absolutnie żadnego sensu,jak np.nowela pt."Sprawa gramofonu". List ten pochodzi od jednego z uczniów z niższych klas. Otóż mogę kolegę zapewnić,że nowela ta ma sens, a jak kolega będzie starszy, to może nawet zrozumie jaki. Niestety komentarzy do każdego egzemplarza dołączać nie możemy,bo może inni czuliby się obrażeni.

Wiele w listach znajduje się zapytań, dlaczego niektóre reklamy wyglądają estetycznie, a inne nie. Otóż musicie wiedzieć, że w pisemku powielanem to z reklamą nie taka prosta historja, a najlepszym dowodem, że inne pisemka powielane albo reklamy drukują, albo ich wogóle nie zamieszczają. Nie mieliśmy więc tutaj żadnych wzorów,a ponieważ sposobów rozwiązania tego zagadnienia było kilka, więc każdą reklamę robiliśmy inaczej. Teraz, ponieważ już wiemy,która była najładniejsza, będziemy tak robili wszystkie. Natomiast co do rysunków zdania były podzielone, ponieważ jednak większość wypowiedziała się bezwzględnie za ich utrzymaniem, więc zostaną.

W jednym liście znajdujemy pytanie, dlaczego nie umieszczamy odpowiedzi redakcji na utwory nadesłane. Otóż w szkolnem pisemku można odpowiedzi redakcji umieszczać w dwóch celach, albo dla rozśmieszenia czytelników, co ostatecznie można zrobić i bez znęcania się nad biednymi, początkującymi literatami, albo przez głupi snobizm i naśladowanie poważnych pism, bo przecież nie ma sensu dawania krótkiej i nic nie mówiącej odpowiedzi "do kosza", kiedy można z autorem pomówić na pauzie i wytłumaczyć, dlaczego jego utwór został odrzucony,czy przyjęty.

Na prośby kilku korespondentów podajemy pełny skład redakcji: red. naczelny Jurkiewicz,kom.red.kol.: Gąssowski St., Hołuj Tad., Kański And., Mróz S.,Wilczek St., Sport: kol.: Cieszyński J. R.U. kol. Leitner, kom.graf.kol.Gąssowski,Hołuj, Cygan, Kopiasz. Opiekunem Gazetki jest p.prof. Szantroch.

R e d a k c j a

R o z r y w k i   u m y s ł o w e

Po pracy codziennej, wyczerpującej i trudnej, czujemy nieraz chęć odpoczynku, rozerwania się czy innej lekkiej zabawy. Nie wspominamy o innym charakterze rozrywek, zajmiemy się jedynie rozrywkami umysłowemi. Do liczby ich należą szarady, łamigłówki, zadania wszelkiego rodzaju, figliki, logogryfy, kalambury, rebusy i t.p.

Zwykła u ludzi chęć dociekania tajemnicy zachęca do odkrywania ukrytej w danym zadaniu myśli, treści, do rozwiązania go w myśl autora. Odgadywanie podanych zagadek, zaciekawiając nas, podniecając domyślność, wyobraźnię, dowcip, spryt, nie może nigdy wywołać uczucia znużenia, gdyż kiedy widzimy, iż wysiłki nasze nie osiągają celu, przy pierwszych oznakach zniecierpliwienia, lub znużenia, możemy odgadywanie danej szarady, logogryfu itp. odłożyć do juta, czy pojutrza.

Szczególnie wśród młodzieży szkolnej rozrywki umysłowe są szeroko rozpowszechnione. W każdym tygodniku, czy miesięczniku może uczeń znaleźć lekką i miłą rozrywkę. Pomijając już to, iż rozrywki umysłowe pogłębiają intelekt człowieka należy zaznaczyć, iż one często uczą, ale uczą w sposób miły, przystępny.

Czytelnicy "Gazetki" mogą przysyłać pod jej adresem przez siebie układane zadania wszelkiego rodzaju, jaknajbardziej pomysłowe i niezbyt trudne. Z początku będziemy dawali zadania b. łatwe, by przejść powoli do coraz trudniejszych.

Należy też wspomnieć, iż istnieje poważne zrzeszenie miłośników tego "sportu" myślowego pod nazwą "Klub Szaradzistów", Warszawa, Żórawia 45, który posiada własny organ, miesięcznik "Rozrywkę" poświęcona wyłącznie rozrywkom umysłowym.

Wszelkie pytania co do rozrywek umysłowych winne mieć na kopertach dopisek : Dział R.U.

Redakcja
"Rozrywek Umysłowych"

S Z A R A D A

Dosyć "pierwszych" nareszcie,
Precz nauki mozolne !
Teraz "cały" jest w mieście,
Duszne mury są szkolne !
...Czy już do mnie tam przyszli ?
Mają dosyć odzieży ? -
- Taki "dwa-trzeci" myśli ...
Ciesz się "raz-dwa" x/ młodzieży !
Bo ten tylko jest "trzeci",
Kto "dwa" bale nie leci !!

x/ "pierwsza-druga".

K A L A M B U R Y

1. Gdy pytajnik bez kropki do zarysu dodasz
Wyjdzie rycerz krzyżacki, zaborczy gospodarz.

2. Gdy śmiejesz się, gdy ktoś ciebie zachwyca,
Radością tchną twe usta, oko, lica ...

3. Dostajesz znaki i herb, że jesteś hrabia,
Gdy twoją pierś cień sławy przyozdabia.

Z a d a n i e   m a t e m a t y c z n e

Jeden z członków redakcyjnych "Gazetki" ma liczne rodzeństwo. Gdy się go pytano: ile was jest ? Odpowiedział : mam trzy razy więcej sióstr, niż braci. Kiedy zaś to samo pytanie zadano obecnej przy tem jego siostrze, odrzekła: mam tyle braci, ile sióstr. Pytanie: Ile było dziewcząt, a ile chłopców razem z naszym członkiem redakcyjnym ?

R E B U S I K



S A T Y R A   S T A R O Ś W I E C K A

A n e g d o t a / a k t u a l n a /.

Bił Turczyn młodego Greka, wtem nadjechał basza: "Za co go tak bijesz okropnie ? " spytał basza - "Jak ja go niemam bić , kiedy on chciał mi odebrać swoje pieniądze, które mu wziąłem" , odpowiedział - "A to co innego" - odrzekł tamten i pojechał dalej.

x x x

W Hiszpanji jedni są za liberalizmem, - a drudzy za liberjalzmem /Serwiliści/.

x x x

Czego komu brakuje, do tego się też bierze ; widać, że Turkom głów nie dostaje, bo się do cudzych wzięli.

x x x

Pewien autor niemiecki,który jest za wolnością druku - porównywał surową cenzurę do Betleemskiej rzezi, w której tysiące dzieci zginęło,niepotrzebnie, a jednak ten ocalał, któremu wziąć życie chciano.

x x x

Łatwiej bogatemu zostać poczciwym,niż poczciwemu bogatym.

x x x

Gdyby nie tańce,toby wielki świat nigdy się nie sfatygował.

x x x

Pewien nie chce dawać na ubogich, ale ubogich dostarczać, bo inaczej dobroczynność by wypadła, tak sobie wnosi.

x x x

Maksymy liberalne tak są delikatne, iż o lada kamienne serca rozbić się muszą.

x x x

Dziwna rzecz, że w Anglji niema zimy,jednak "lud" doszedł aż do okien domów niektórych ministrów.

x x x

Cała Europa gra teraz w cenzurowanego.

x x x

Dom Towarowy »GLOBUS« Kraków, Rynek gł. 31. - oto najlepsze



ŹRÓDŁO

N A B Y C I A P O T R Z E B N Y C H C I A R T Y K U Ł Ó W

po najniższych cenach !!!

w c z a s i e »BIAŁEGO TYGODNIA«

OD DNIA 30 STYCZNIA DO 15 LUTEGO BR. - KAŻDY Z P.T. KUPUJĄCYCH
OTRZYMA BEZPŁATNIE W GODZ. OD 4 - 7 WIECZÓR

D O S K O N A Ł Ą »BIAŁĄ KAWĘ« !!!

Wszelkie artykuły spożywcze

p o l e c a

spółdzielnia rolniczo-handlowa

»ZWIĄZKU ZIEMIANEK«

Kraków. Szczepańska 4.

Odbito w powielarni "MASZYNOPOL" Kraków, Jagiellońska 7./róg Szewskiej/.